GŁOS KOBIET 10 gr.

Nr. 13. Warszawa, 4 lipca 1937 r. Rok XXX

Jedyne pismo kobiet pracujących

W pocie czoła

Po wypędzeniu Adama i Ewy z raju, mieli w pokucie, za grzech ciekawości, oni i ich potomkowie zdobywać „kawałek chleba“ w znoju i trudzie.

Przez tysiące lat ludzkość jest podzielona na uprzywilejowanych,—na których grzech pierwszych ludzi nie zaciążył — i poniżonych, skazanych na życie w męce niewysłowionej.

Do ciężkiej pracy zmuszeni niewolnicy, chłopi pańszczyźniani, małe dzieci, kobiety w fabrykach, nie mogli się spodziewać żadnego miłosierdzia, żadnego zmiłowania, a każdy odruch buntu czy niezadowolenia nawet surowo karało prawo.

Długość dnia roboczego zależała od woli właścicieli tych „dusz“. Niewola jednych, była przywilejem drugich do zdobywania majątku, władzy, pisania praw, dających nieograniczone możliwości wyzysku. W cierpieniach żyła ludzkość pod obuchem przemocy garstki uprzywilejowanych; praca była przekleństwem, poniżeniem, bo dobrze urodzeni nie imali się oprócz *„rzemiosła wojennego“* żadnej pracy, żyli znojem i potem innych. Dopiero wielka nauka o socjalizmie była punktem zwrotnym w dziejach świata. Zabłysła jutrzenka nadziei na wyzwolenie; praca w pocie czoła jest koniecznością, jako pokuta za grzechy, praca jest obowiązkiem dla dobra ogólnego, ale praca regulowana prawem, bez uszczerbku dla życia i zdrowia. Socjalizm wyrwał ludzkość z pod przemocy duchowej i fizycznej klas uprzywilejowanych, budząc wiarę we własne siły szerokich mas pracujących i świadomość, że wszyscy ludzie mają prawo i obowiązek dążyć do zasiadania „przy zastawionych stołach“, korzystać ze wszystkich zdobyczy wiedzy.

Dzień roboczy od świtu do nocy, od zapiania kura, nie jest nakazem, a maszyny muszą ułatwiać pracę pod każdym względem do skróconego dnia pracy włącznie. Nie jest żadną przesadą twierdzenie, że w niedalekiej przyszłości *czterogodzinny* dzień pracy będzie obowiązywał w całym świecie. Przed 50 laty pracowano w fabrykach, kopalniach, na roli po *16 godzin* na dobę a właściciele i przedsiębiorcy przysięgali, że skrócenie dnia roboczego grozi bankructwem. Toczy się walka na całym froncie robotniczym o krótszy czas pracy. Górnicy domagają się 6-godzinnego dnia, to jest hasło dla całej klasy pracującej.

Człowiek jest stworzony nie tylko do pracy, ma prawo domagać się żeby miał czasu dostatecznie dla życia rodzinnego, kulturalnego, żeby miał możność czytać książki i gazety, chodzić do kina, do teatru, jeździć na wycieczki w kraju i zagranicę, tak jak żyją właśnie urzywilejowani, posiadacze warsztatów pracy, które dają im bogactwa.

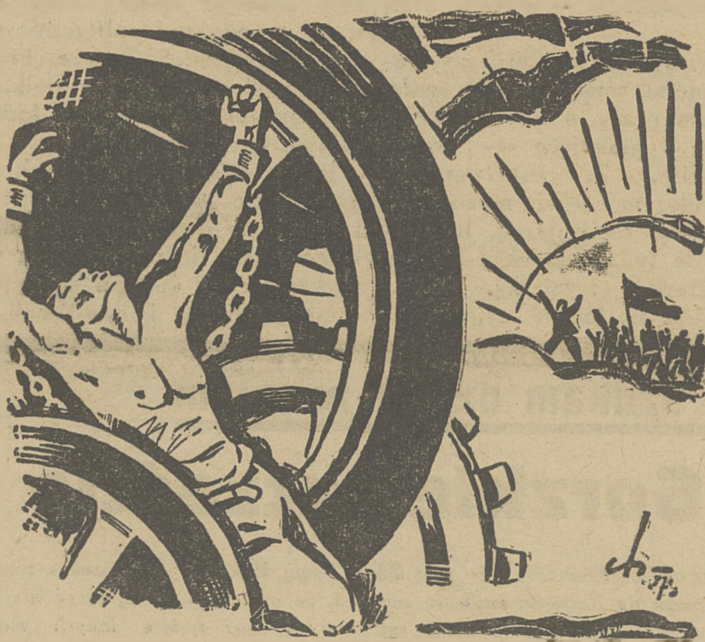
Najdłużej i najciężej pracują kobiety, bo z wyjściem z fabryki, czy z biura nie kończy się wysiłek. Czeka je znojna praca domowa, w mieszkaniach robotniczych czy chłopskich zdobycze techniki nie mają zastosowania. Niema wodociągów, kanalizacji, światła elektrycznego, centralnego ogrzewania, pierze i gotuje się w warunkach z przed stu lat, z ogromnym uszczerbkiem dla zdrowia kobiet.

Maszyna nie ma w gospodarstwie domowym prawie żadnego zastosowania. W pocie czoła kobiety wykonują wszystkie czynności związane z utrzymaniem gospodarstwa na względnym chociażby poziomie. Nie można łudzić się nadzieją, że istnieją inne możliwości oszczędzenia ludności wysiłku, jak przez zdobycie władzy w państwie. Chłopi i robotnicy jako gospodarze w bardzo krótkim czasie uporają się ze sprawami najżywotniejszymi, jeżeli będą mieli możliwość decydowania, co jest dla nich najpilniejsze do załatwienia.

Najważniejszą rzeczą jest przeświadczenie, że klasa pracująca może zdobyć władzę, jeżeli zdobędzie się na zgodny wysiłek, a wtenczas zwycięstwo jest tylko kwestią czasu.

Pracować w pocie czoła i nie zarobić nawet na możliwość życia dla siebie i rodziny, to najlepsze świadectwo dla dzisiejszego ustroju gospodarczego.

W świecie rządzonym przez klasę robotniczą, gdzie *Wolność* będzie kamieniem węgielnym dla nowego ustroju, praca będzie wykonywana z radością, dla dobra ogólnego.



Nie udało się zamachowcom

Po zwycięstwie wyborczym lewicy wiosną 1936 r. we Francji objął władzę Rząd tow. Bluma.

Był to rok ciężkich zmagań z atakami prawicy, tęskniącej do rządów na modłę faszystowską.

Gorący patrioci, gotowi umierać za ojczyznę, starali się różnymi machinacjami zaszkodzić rządowi Bluma. Rozpoczęła się ucieczka złota z banków, samolotami, okrętami wywozili złoto w sztabach do Anglii, Ameryki. Rząd t. Bluma dążył do ukrócenia samowoli bankierów i właścicieli przemysłu wojennego w pierwszym rzędzie, którzy z całą świadomością działali na szkodę Francji. Ustawy bardzo ważne dla świata pracy, jak 40-godzinny tydzień pracy, płatne urlopy, ubezpieczenia na wypadek choroby, przesunięcie wieku szkolnego z lat 13-tu na 14-cie nie mogły znaleźć uznania w prawicy. Czekali tylko na sposobność, żeby podstawić nogę Blumowi i doprowadzić Rząd do upadku.

Parlamentowi przedłożono ustawę o pełnomocnictwach dla rządu, mającą na celu walkę z spekulantami, którzy zorganizowali zamach na walutę francuską. Izba ustawę uchwaliła, dopiero w Senacie rozpoczęła się walka i mimo przekonywującego przemówienia premiera Bluma i ministra skarbu, Senat nie przyjął ustawy w brzmieniu uchwalonym przez Izbę.

Tow. Blum złożył dymisję na ręce Prezydenta. Na czele nowego rządu stanął radykał Chautemps jako premier a tow. Blum jako wicepremier. Nadzieje prawicy nie spełniły się, bo lewica nie miała ochoty ani potrzeby złożyć broni i oddać władzę faszystom, kiedy przeważająca większość ludności darzy zaufaniem rząd lewicy.

Pozostaje jeszcze jedna droga, odwołać się do woli wyborców i rozpisać nowe wybory. Nie łudzą się chyba panowie z prawicy, żeby wybory dały większość faszystowską.

Tak więc mimo „gry senackiej“, *tow. Blum jest w dalszym ciągu czynnikiem decydującym, bo bez poparcia socjalistów*, sprawować rządów we Francji nie można. Nowy rząd nie zejdzie z drogi wytkniętej przez socjalistów a prawica musi stwierdzić, że zamach się nie udał.

We Francji liczba zorganizowanych w związkach zawodowych dochodzi do pięciu milionów. Jest to potężna armia, która wytrzyma nie jeden atak, żeby ostatecznie zwyciężyć.

To godzi w córki proletariatu

Istnieją w Warszawie trzy, świetnie, przyznać trzeba, postawione żeńskie miejskie szkoły zawodowe. Szkoły te, ponieważ były wielooddziałowe, w sumie liczyły 15 kursów i kształciły dziewczęta w dziewięciu zawodach.

Były więc m. in. krawieczyzna, bieliźniarstwo, gorseciarstwo, kilimkarstwo, fryzjerstwo, kamasznictwo, galanteria skórzana, zatem: rękawiczarstwo, torebkarstwo, potem introligatorstwo, kosmetyka.

Słowem klijentka mogła się tu ubrać (uczenice przyjmowały robotę na zamówienie) gustownie od stóp do głowy.

Poza tym, jak widzimy, dochodziły też zawody ogólne, t. j. nie „kobiece".

Przyszła jednak nowa reforma szkolna, która ma przekształcić podobno już na najbliższy rok szkolny owe 15 szkół — na 5, a 9 nauczanych zawodów zlikwidować ma tylko do trzech!!

Ustawa przewiduje trzy gimnazja zawodowe na terenie Warszawy i dwie niższe szkoły — na Pradze. Licea warszawskie grupować będą działy: krawiecki, bieliźniarski i hafciarsko-koronkarski. Szkoły praskie będą przygotowywać dziewczęta wyłącznie w zakresie krawieczyzny, przytym jako szkoły niższe będą wysyłać uczenice raczej do roboty tandetnej, nie wykwintnej, co znów nie może być uważane za szczęśliwe dla abiturientek — poszukiwaczek pracy na rynku krawieckim.

W ten sposób z dobrze rozbudowanego organizacyjnie i technicznie - zawodowo szkolnictwa żeńskiego zostanie ledwo miniatura, żałosna pamiątka po przeszłości.

Czynniki miarodajne tłumaczą powyższe przekształcenie koniecznością zespolenia i ujednostajnienia typu szkół. Tłumaczą też i duchem ustawy, która jakoby przewiduje wydatkowanie na wielkie skupiska szkolne, występując zarazem przeciw wydatkom na poszczególne, odosobnione szkoły.

Tak więc powiadają ci, których ta i szereg innych reform ni grzeje, ni chłodzi, ci, których ona absolutnie nie dotyczy.

Ale ważne jest, co mówią ludzie, w których ten brak bezpośrednio godzi, zatem co myśli proletariat, którego córki (wiele jest przyjezdnych ze wsi) kończą szkoły zawodowe.

Otóż my wszyscy zdajemy sobie sprawę, iż powyższa reforma nie przyniesie młodemu, zwłaszcza żeńskiemu pokoleniu nic korzystnego. Reforma wypiera kobiety z zawodów, do których prawa już dawno nabyły, podobnie zresztą jak mnóstwo innych reform usiłuje odebrać klasie robotniczej wiele praw dawno wywalczonych i dawno zagwarantowanych.

Ta reforma chce utworzyć z zastępów młodych kobiet „niewolnice maszyny do szycia". Wszak to co zostało, to jest już tylko i wyłącznie „igła". To jest zapowiedź realizowania tak wstrętnego nam hasła rządów Hitlera: „kobiety do domu".

To też już od wczesnych lat chciałoby się wyćwiczyć dziewczęta w robieniu sukni, koszuli czy haftu, by potem zapełnić młodymi robotnicami szwalnie czy pracownie sukien, w których byłyby jeszcze gorzej płatne niż obecnie.

Albowiem nie będzie można prawie kształcić się w innych zawodach, tu więc siłą rzeczy wytworzy się nadprodukcja, nadmiar krawcowych, bieliźniarek. Szefowe i szefowie będą więc mieli w czym przebierać; nie zechcesz ty harować cały dzień przy maszynie za głodową pensję, znajdą inną — trzecią, dziesiątą.

Słowem, o ile system faszystowski uderza wogóle w całe społeczeństwo pracy, o tyle w nas — kobiety pracujące — przede wszystkim. To jest poprostu dyktando; mówią ci: możesz być krawcową, bieliźniarką, hafciarką. Ale ludzie, ja chcę być introligatorką, fryzjerką, chcę... próbujesz się bronić ty, młoda dziewczyno, pełna zapału i wiary w słuszność swej pracy.

— Niema chcę — przerywa twardy głos ustawy, — możesz uczyć się tego lub wogóle nie.

Chcą zwyczajnie zdegradować kobietę do „kulisa igły". Solą w oku stanie im się wkońcu żeńska państwowa szkoła graficzna, potem fotograficzna i każda inna szkoła, nie przygotowująca gospodyń domowych, opiekunek dla dzieci i szwaczek.

Kobiety zawsze miały mniej możliwości zawodowych od mężczyzn. Gdyby reforma miejskiego zawodowego szkolnictwa dla dziewcząt weszła w życie, minimum tych zawodów zmalałoby niemal do zera.

I tak oto jasno jak na dłoni tłumaczy się owa smutna rzeczywistość dziejowa. Kobiety nie dopuszczane wogóle do przemysłu ciężkiego, niechętnie widziane a nawet usuwane z sal wykładowych uniwersytetów zawsze były znacznie słabiej zorganizowane zawodowo i politycznie niżeli mężczyźni. Zawsze brały tylko znikomy udział w walkach i ruchu robotniczym oraz kulturalnym swej klasy.

Bo w dzisiejszych czasach ograniczanie zakresu działalności kobiety do domu, do kuchni i dziecka jest jednoznaczne z zamykaniem jej dostępu do współczesnej kultury i cywilizacji, z niedopuszczaniem do wiedzy i światła, do zagadnień i problemów naszej epoki.

Dlatego też wypowiadamy się stanowczo przeciwko zwijaniu zawodowego szkolnictwa żeńskiego, domagamy się natomiast rozbudowy jego odnośnie do potrzeb warszawskiej młodzieży żeńskiej oraz rozbudowy wogóle szkolnictwa koedukacyjnego.

Nie pozwolimy, by Zarząd miejski robił oszczędności kosztem likwidowania kilku, tak ważnych działów pracy dla dziewcząt.

Twierdzimy, iż korzystniejszym będzie, gdy nauki różnych zawodów pobierać będzie po 25, 30 dziewcząt, aniżeli, gdy przy jednej "igle" ślęczyć będzie kilkaset dziewcząt. Nic to, że będzie ich mniej, zato będą wykwalifikowane i łatwiej znajdą warsztat pracy.

Nasze wystąpienie nie jest buntem przeciw mężczyźnie, zdajemy sobie sprawę „iż nie on jest przyczyną naszej niedoli.

My właśnie chcemy wspólnie z mężczyzną, robotnikiem i pracownikiem zasiąść do stołu pracy jako równe z równymi i wspólnie z nim walczyć o lepsze jutro dla nas wszystkich.

Nie chcemy odbierać naszym ojcom, braciom, synom pracy, ale nie pozwolimy też, by nas wyrugowano z szeregów ludzi, którzy mają prawo pracować tam, gdzie kieruje ich powołanie, zamiłowanie oraz zdolności i kwalifikacje.

Stela Hedrichówna.

Nie szukam dziury w całym

Gorzkie szczęście

Nareszcie!... Skończyła się latanina od Annasza do Kaifasza, szukanie znajomego, znajomej, która z kolei zna znajomą pani kierowniczki. Skończyło się wreszcie parotygodniowe zdzieranie zelówek i nerwów i skończyło — zwycięstwem. Bo udało się pani Makowskiej umieścić dzieciaka w szkole!

Choć nie w tej, co jest blisko domu i chłopak będzie musiał ganiać ze 2 kilometry, a i szkoła brzydka, ciasna, nie taka z wielkimi salami i boiskiem, jak to się zdarza, ale dobre i to i pani Makowska ocenia, że jest w czepku urodzona; bo pomyślcie: Puchalska latała razem z nią — i nic nie wyszło, dziewczyna jej drugi rok już musi zostać w domu, bo „miejsc niema", Pawełkowskiej aż dwoje bąki będzie zbijać — a tu tak się cudownie udało!

Pani Makowska przypomina sobie wszystkie szczegóły swej udręki z ostatnich dwóch tygodni. Jak to z początku powiedzieli, że ani tu, ani gdzie indziej miejsca niema, że trzeba dzieciaka w domu będzie uczyć — a za co? jak potem znowu kuzyn żony jednego ślusarza, co zna zduna, który znów zna panią nauczycielkę, bo w szkole piece reperował — zaszczepił kiełek nadziei w zrozpaczonej duszy pani Makowskiej; jak wreszcie rozpoczęła się pielgrzymka od kuzyna do żony ślusarza, od żony do męża, od męża do ślusarza i wreszcie do zduna, który skomunikował wreszcie z panią nauczycielką.

Panią Makowską aż rozsadza z radości, że udało się jej to, czego nie mogło dokonać tysiące innych matek. Równie gorąco kochających matek... Równie dbałych o dobro swych dzieci... I w tej samej chwili, gdy pani Makowska rozpamiętuje wszystkie etapy swego ostatecznego triumfu, naraz blednie jakoś jej poczucie szczęścia. Pani Makowska ma wrażenie, że jej radość wsiąka w morze cudzych smutków, roztapia się w zawiedzionych nadziejach tysięcy innych matczynych serc...

„Milion dzieci w Polsce bez szkoły" — uprzytamnia sobie naraz przyciszoną w krzątaninie i bieganinie ostatnich tygodni świadomość — i naraz przestaje ją radować własne zwycięstwo. Zwycięstwo na tle powszechnej porażki.

Pani Makowska uprzytamnia sobie, że w pełni szczęście może smakować wówczas dopiero, gdy jest ono jednocześnie udziałem innych, jednako do tego uprawnionych.

O tym wszystkim dowiedziałam się z ust samej pani Makowskiej, która podzieliła się ze mną swym szczęściem — smutkiem.

Na pocieszenie — wiecie zapewne,— co jej odpowiedziałam: że socjaliści walczą o powszechne prawo nauczania i że kobieta tak czująca, jak pani Makowska, powinna czynnie popierać socjalizmu. Czyli poprostu wstąpi do Polskiej Partii Socjalistycznej.

NAT.

Piękna szkoła...

Od dłuższego czasu na terenie stolicy ginęły dzieci w wieku od 7-miu do 12-tu lat. Po kilkudniowej nieobecności dzieci wracały do rodziców, po czym ukradłszy coś z mieszkania, znowu znikały. Wreszcie policja natrafiła na ślad i przystąpiła do obserwacji domu Mokotowska 17, do którego przychodziło w porze wieczorowej kilkunastu chłopców.

Jak się okazało przychodzili oni do mieszkania Stanisława Grata, znanego złodzieja. Gdy policja w nocy przyszła do mieszkania G. zastała śpiących 12 chłopców.

Okazało się, iż Grat „polował" na dzieci, które mają macochy i — pod pretekstem wychowywania i kształcenia, zwabiał pod swój dach, przy czym uczył chłopców dokonywania kradzieży.

Podczas przesłuchiwania nieletnich przestępców okazało się, iż wszyscy chłopcy mają macochy.

Chłopcy skarżyli się policji, iż w domu w nieludzki sposób bito ich i maletretowano, przeto zmuszeni byli uciec.

Grata osadzono w areszcie, nieletnich przestępców zaś oddano pod dozór rodzicom.

Niewolnice z folwarków

Ciężka jest praca służby folwarcznej wogóle, ciężka jest praca kobiety w szczególności. Za niskim wynagrodzeniem, czy to w postaci ordynarii, czy to dniówki nie przekraczającej nieraz 70 groszy, napracować się musi od świtu do nocy. Nawet uznania nie znajduje za swą pracę, poniżana ciągle. W wielu dworach zachował się nawet zwyczaj, że witając dziedzica kobieta całuje go w rękę. Traktowanie pracownika we dworze nie daleko odbiegło od wzorów pańszczyźnianych. Nie ma już wprawdzie tylu rodzajów samowolnych kar, zniesiono karę chłosty, pozostał jednak nieludzki stosunek do człowieka pracy, ekonomska brutalność, używanie wyzwisk, przekleństw, grożenie biciem, a nieraz i fakty bicia.

Praca odbywa się ciągle pod kontrolą, która polega przeważnie na ustawicznym poganianiu. Kontrolę taką spełnia normalnie ekonom lub polowy. Ekonom dogląda całości gospodarstwa, polowy ma wyznaczony odcinek pracy, przeważnie w polu. Czasem dogląda pracy sam dziedzic lub ktoś z rodziny. Polowy bywa to w większości wypadków fornal z podsadzenia, który służalczością dorobił się swego stanowiska.

W takich warunkach pracy krzywdzący jest brak opieki lekarskiej. Sanacja przez ustawę scaleniową zniosła przymus ubezpieczania pracowników rolnych, i odtąd opieka lekarska została pozostawiona do uznania dziedzica. Brak odpowiedniej opieki lekarskiej, obok tego, że uderza we wszystkich pracowników, wpływa ujemnie na wychowanie dzieci. Dodać musimy, że dzieci zaledwie odrosną od ziemi, są zatrudniane przez dwór, przy czynnościach pomocniczych, co utrudnia im a czasem uniemożliwia zdobycie elementarnego wykształcenia. Matka zajęta cały dzień pracą, nie ma czasu zająć się wychowaniem dziecka. Brak jakichkolwiek ochronek przyczynia się do tego, że dziecko wychowuje się bez opieki. Charakterystyczną dla tych stosunków jest notatka „Gazety Polskiej". „Wśród stających przed komisją młodych roczników poborowych zwraca uwagę poważny odsetek analfabetów, Polaków, którzy nie umieją ani czytać, ani pisać, ani rachować. Są to przeważnie chłopi zatrudnieni w charakterze służby folwarcznej w dużych majątkach ziemskich. Jak twierdzą poborowi, właściciele ziemscy nie zwalniają ich z powodu nadmiaru zajęć na kursy dokształcające". Ciemnota wśród kobiet jest jeszcze większa. Całe starsze pokolenie kobiet z czworaków nie umie pisać, a nawet młode dziewczęta, to również w większości wypadków analfabetki. Dla dopełnienia obrazu stosunków dworskich należy wymienić mieszkania służby. Są to ciasne izdebki, budowane bez liczenia się z żadnymi wymaganiami higieny. Trudno tam doprosić się dziedzica o jakąkolwiek reperację czy to, gdy sufit przecieka, czy podłoga gnije. Dwory obszarnicze, — zabytki średniowiecza, podstawa możnych tego świata, tuczą się na nędzy ludzkiej. Wątpliwości nie ulega żadnej, w czyim interesie głoszone są dziś hasła o konieczności zachowania większych majątków, rzekomo dla jakichś wyższych interesów kraju.

Wszystko co we dworze,—dziedzic uważa za swoje. Jemu służy ziemia i praca ludzka, ale i to mu mało, chciałby wszystko i wszystkich podporządkować sobie. Przynętą lub gwałtem zdobywa naiwne lub mniej oporne pracownice. Opór w takich wypadkach, to utrata pracy. A pozbawieniem pracy dziedzice potrafią odpowiednio szermować, wykorzystując nieświadomość pracowników, nie liczą się ci panowie z żadnymi ustawami. Niezadowolenie z istniejącego stanu rzeczy jest wspólne całej służbie dworskiej, wszystkim bez względu na wiek i płeć, określić je można jako głuche niezadowolenie. Odbywa się jednak wielki przełom, znika nieufność. Przykład innych i własne doświadczenie staje się nauką. W niektórych dworach udało się zorganizować pracowników, i tam w walce dwu sił, — średniowiecze musi ustępować, robotnik folwarczny wywalcza sobie lepszą dolę. Stronnictwo socjalistyczne oraz ludowcy zyskują nowych zwolenników.

W pracy społecznej wśród elementu folwarcznego należy zwrócić większą uwagę na uświadomienie kobiety. Kobieta ciemna to podpora starego ustroju, kleru i obszarników; uświadomiona klasowo, spełnić może wielkie zadanie. Spełni je, gdy wśród walki o lepsze jutro wychowa nowe pokolenie bojowników sprawiedliwości społecznej i socjalizmu.

Robert Nebelski.

Zbrodnicza agitacja zbiera plon

Narodowcy wszystkich odcieni uważają, że „wybiła ich godzina" do objęcia władzy w Polsce.

Na wzór hitlerowski jadą na antysemickim koniku. Wykorzystują każdą sposobność, żeby zachęcić ludność polską do obrony rzekomo obrażonych uczuć katolickich i narodowych przez Żydów.

W miastach i miasteczkach rozbijają chuligani kramy, stragany, sklepy i mieszkania Żydów, dochodzi do krwi rozlewu a kilka osób przypłaciło życiem te awantury. Podłożem do tej „wojny domowej" jest atak jednej albo drugiej strony, przeważnie o charakterze osobistym, jak n. p. w Częstochowie, gdzie po sprzeczce rzeźnik Żyd zaatakował tragarza Polaka i celnym strzałem go zabił.

W normalnych warunkach mordercę władze aresztują i po rozprawie sądowej pokutuje za czyn zbrodniczy.

Narodowcom taki przebieg sprawy nie odpowiada, dopiero „rewolucyjna" akcja zaspokaja ich obrażone uczucia religijne i narodowe.

Ciężki kryzys jaki przeżywa świat cały z ogromnym bezrobociem, to jest źródło, na którym mogą żerować faszyści różnego rodzaju.

Nawet stała wojna z Żydami w Polsce nie rozwiąże zagadnienia bezrobocia, a pogromy hańbią dobre imię Polski.

Ks. biskup Kubina w odezwie stwierdza, że „zły duch atoli chce wyzyskać tę atmosferę, by pchnąć ludność miasta (Częstochowy) do czynów niegodnych katolika i Polaka".

Dalej ks. biskup nawołuje do przeciwdziałania złemu duchowi i pragnie, żeby Częstochowa pozostała „Krynicą ducha katolickiego i polskiego, twierdzą prawa i porządku".

Czy słowa te przekonają narodowców, którzy pielgrzymują wprawdzie na Jasną Górrę, ale to im nie przeszkadza urządzać pogromy, i działać świadomie na szkodę Polski.

Truciciele życia publicznego zagrażają nie tylko Żydom, są niebezpieczni dla interesów ludu pracującego, odwracając jego uwagę od istotnych przyczyn katastrofalnych warunków w jakich żyją miliony chłopów i robotników w Polsce. Pałką, rewolwerem, żyletką, podpalaniem sklepów i mieszkań nie może się posługiwać świadoma swoich praw i obowiązków klasa robotnicza. To też PPS potępia metodę walki narodowców i gdzie może czynnie przeciwstawia się zbrodniczym poczynaniom.

Leży to w interesie Państwa Polskiego.

Dziecko i my

Hart ducha

Hartujemy ciało naszych dzieci. Dbamy oto, aby były zdrowe i wytrzymałe na chłód i niewygody. Chcemy, aby z nich wyrośli silni i mocni ludzie, a nie jakieś cherlaki i wiecznie narzekające stworzenia.

Hartujemy ciała.

Tak samo powinniśmy hartować i dusze.

Duch ludzi jest tak samo, jak i ciało podatny na choroby, wpływy zewnętrzne i „przeziębienia". Różnica polega tylko na tym, że są to choroby moralne, wpływy nie atmosferyczne, lecz otoczenia lub innych ludzi, a „przeziębienia" zaraźliwe i trwałe, bo nic tak nie czepia się człowieka, jak zło i materializm.

Dusza dziecka jest delikatna, nieukształtowana jeszcze i słaba. Tę wątłość właśnie należy usunąć, tę słabość wykorzenić i nadać sercu i uczuciom rozwijającego się człowieka wyraźny charakter, mocną i zdecydowaną formę. Musimy kształtować duszę dziecka, aby nie była podatna na wpływy, aby nie załamała się w trudnych okolicznościach życiowych, aby prawością swą i bezkompromisowością pociągała innych do wysiłku społecznego dla dobra wszystkich.

Duch ludzki jest wielką potęgą. Ma w sobie moc porywania milionów. Potrafi tworzyć cuda techniki, wznosić się do najwyższych granic zapału i poświęcenia. Ale... umie również upadać na dno nieprawości i gwałtu, umie propagować niesprawiedliwość i krzywdę, umie wydobywać na wierzch najgorsze i najpodlejsze zamierzenia człowieka.

Duch ludzki może stworzyć dobro i piękno, może jednak stworzyć zło i brzydotę. I dlatego właśnie te dusze dziecięce trzeba hartować ,trzeba umacniać w prawdzie, szlachetności, rozumieniu cudzej krzywdy, poczuciu sprawiedliwości, bezinteresowności i solidarności, poczuciu łączności z innymi ludźmi).

Umiejętność w hartowaniu polega na tym, aby dotrzeć do głębi duszy dziecka, co stanowi wielką trudność. Dziecko musi rozumieć, co jest dobrym, a co jest złym, musi pojąć co jest sprawiedliwością, a co krzywdą, co prawdą a co fałszem. Musi doskonale to wszystko pojąć i mocno przy tym stać. Żeby nie było skłonne do ustępstw, do łatwej zgody, do bierności dla osobistej korzyści tylko.

Ludzi silnego i prawego ducha musimy wychować!

J. M. P.

Ci, którzy widzieli jasno

Powiedziano to już oddawna: system pokoju zbrojnego jest systemem, który nie może trwać wiecznie, który prowadzi narody do bankructwa lub do wojny.. Ale rekiny, które żyją z pokoju zbrojnego, nie lękają się, że sznur pęknie, gdyż konflikt spowodowany przez to szaleństwo zbrojeń pozwoli im czerpać większe zyski w jeszcze szybszym tempie.

NA DALEKIEJ POŁNOCY

Długo tak jechali wśród tundry.

Tak długo, aż jelenie zaczęły ciężko dyszeć i kasłać.

Imteurgin — ojciec zatrzymał się, a wraz z nim zatrzymał się cały obóz.

Ludzie wysiedli z sań na śnieg i spojrzeli w górę.

Na kraniec tundry spadło ciemne niebo, a nad głowami ludzi rozpostarło się inne niebo całe podziurawione jasnymi punkcikami, jakby przebite tysiącem strzał.

— Widać światło z trzeciego nieba — rzekł Imteurgin wskazując na świetliste dziureczki.

— Napewno na trzecim niebie jest teraz ciepło — rzekł Tyllim, pocierając o ramię odmrożony policzek.

— Tak — rzekł Imteurgin — gdzie jest jasno, tam musi być ciepło. Tam pewnie teraz jest czas słońca.

Mężczyźni wyprzęgli jelenie, a kobiety wydeptały w śniegu dół i rozłożyły namiot. Wewnątrz namiotu ustawiły łoże i rozesłały na śniegu skóry jelenie.

TEN SIĘ HARTUJE!

Wtedy dopiero Kuch odwiązała dzieci i wniosła je do łoża. Szybko rozebrała się sama i chciała rozebrać synka, lecz zlodowaciała, kosmata odzież futrzana przymarzła do skóry dziecka. Kuch powolutku odrywała futro od ciała chłopca. Mały Imteurgin nie ruszał się i nie krzyczał, i matka myślała, że nie odczuwa bólu.

— Jedz, — rzekła i podniosła go do swej piersi. Główka dziecka opadła, jak martwa. Kuch potrząsnęła ciałkiem i wetknęła dziecku do ust palec, lecz usta były mocno zaciśnięte, a w kącikach ich sterczał zamarznięty kawałek wątroby. Chłopiec zaczął ciężko oddychać przez nos.

Matka chciała wyjąć mu z ust zlodowaciały kawałek mięsa, lecz przymarzł on do warg i języka. Wtedy Kuch przyłożyła swój język do ust dziecka, rozgrzała zlodowaciałe mięso i wyrzuciła je.

Chłopiec szarpnął się i zaczął płakać.

Tymczasem żona Karawji i Rultyna przyniosły dwie zapalone lampki i powiesiły nad nimi czajnik i kociołek napełniony śniegiem.

Kuch spojrzała na dziecko przy świetle i wydała głośny krzyk: cała skóra na brudnych, nigdy jeszcze niemytych plecach była pozdzierana — krew sączyła się.

— Patrzcie, ten ma plecy w paski, — rzekła Tynatwal.

Kuch przywołała psa i przytknęła dziecko do jego pyska. Pies zaczął ostrożnie zlizywać krew.

Mały Imteurgin krzyczał i bił nóżkami, a matka głaskała psa po grzbiecie i mówiła:

— Dobrze oblizuj, zrób mu nową skórę — zrób taką mocną, jak twoja.

Pies oblizał dziecko wzdłuż i wszerz, od karku aż do pięt i odszedł.

Wtedy matka wzięła z lampki kawałek sadła jeleniego, pożuła je, wypluła na dłoń i zaczęła nacierać rany dziecka ciepłym tłuszczem.

DALSZA PODRÓŻ.

Tymczasem u łoża zebrali się mężczyźni. Najedli się mięsa i ułożyli do snu. Kobiety zaś obsiadły dokoła ognisko i zabrały się do naprawiania odzieży i obuwia. Kuch załatała dziurę w bucie męża. Potem wzięła jego futrzane pończochy, wywróciła je na lewą stronę i powiesiła na rzemieniu, by wyschły. Były ciężkie od potu i bił od nich mocny odór. Kuch odsunęła je jaknajdalej od śpiących.

— Mocno pachną — rzekła do kobiet. — A jednak odzież Teua pachnie jeszcze mocniej. Napewno syn będzie silniejszy od ojca. Będzie zręcznym myśliwym — to dobrze.

A syn tymczasem kręcił się niespokojnie pod skórą jelenią i sapał. Był taki gorący, że Tynatwal wstała i rzekła do matki.

— Zabierz brata. Takie ciepło od niego idzie. Pcha się i spać mi nie daje.

Kuch odsunęła małego od Tynatwal i sama położyła się pomiędzy nimi.

Imteurgin-ojciec obudził się jeszcze przed świtem i rozbudził wszystkich. Karawja wstał natychmiast, lecz Kutuwię i Tyllima trzeba było gwałtem zrzucić z posłania i posadzić przy ogniu, by się rozbudzili.

— Zupełnie, jak niedźwiedzie — mówił Karawia — całą zimę przespaliby, gdyby ich nie budzić. Takie to jeszcze młode.

Tymczasem Kutuwia i Tyllim już się przeciągali i przecierali oczy.

Zdjęli wiszącą na rzemieniach odzież futrzaną, wytrząsnęli ją i naciągnęli na gołe ciało. Odzież była przemarznięta — zrobiło im się jeszcze zimniej.

Wszyscy czterej wyszli z namiotu i pobiegli schwytać rozbiegające się jelenie.

Było jeszcze niezupełnie widno i tylko nawykłe do ciemności oczy mogły rozróżnić niewielką plamkę, ciemniejącą wśród tundry.

To jelenie: zbiły się w gromadkę, chcąc się rozgrzać.

Mężczyźni schwytali jelenie, zaprzęgli do sań. Kobiety i dzieci, otulone w kudłate futra, czekały cierpliwie. Zwinięty namiot leżał na śniegu.

Obie rodziny rozmieściły się tak, jak poprzednio: na czele jechał Imteurgin, a na samym końcu Rultyna. Tylko małego Imteurgina wzięła tym razem matka do swych sań, a Tynatwal jechała sama.

Nudziło jej się. W pewnej chwili obejrzała się poza siebie i cmoknęła głośno. Z zaspy wyskoczył pies, cały biały od śniegu i jednym susem wpadł do jej sań.

ZIELONY NAMIOT.

Obóz zbliżał się do miejsca pobytu Ermeczyna. Już z oddali widać było gęstą mgłę, nawisłą nisko nad ziemią. Imteurgin odwrócił się ku swoim i krzyknął: . .

— Oho! Tam jest dużo ludzi! Zebrało się wiele namiotów!

Z za mgły wyłaniały się śpiczaste wierzchołki namiotów. Dolatywały odgłosy rozmów, szczekanie psów i stuk rogów jelenich.

Imteurgin zatrzymał się przed pierwszym namiotem.

Tam już oczekiwał gości tłum mężczyzn, kobiet i dzieci.

Wszyscy mieli na sobie odświętne futrzane koszule. Jedni paradowali w kołnierzach z czarnego futra rosomaków, inni — w szarych wilczych czapach i białych rękawicach z łap lisich. Wszyscy krzyczeli, kręcili się pomiędzy namiotami, śmieli się głośno.

— Pojedziemy do mnie, — odezwał się starszy mężczyzna, stawiając nogę na płozie Imteurginowych sań.

— Pelpel! — ucieszył się Imteurgin. — Co porabiasz? Jak tam twjoe jelenie? Jak ci poszło polowanie?

— Pojedziemy do mnie, opowiem wszystko — rzekł Pelpel, i przysiadł się do Imteurgina.

Namiot Pelpela, pokryty podziurawionemi, wytartymi futrami, stał na drugim końcu. Przywiązali jelenie do rzemiennych pętlic i weszli do środka.

Pozostali poszli za nimi i wkrótce namiot pełen był ludzi.

W jorondze było gorąco i duszno. Goście i gospodarze rozsiedli się dokoła ogniska i zaczęli rozłupywać kości jelenie. W kościach było dużo świeżego szpiku. Gdy już sobie podjedli, Pelpel odchrząknął i zaczął opowiadać:

— Tej jesieni koczowałem ciągle na skraju lasu. Stawiałem utkuczyny. Schwytałem dużo lisów. — wielkich, o długim włosie. Dobrze było. Potem przyjechał do nas gość z za rzeki, wielki nóż przywiózł, kocioł przywiózł, czajnik przywiózł, nowy czajnik z czerwonej miedzi. Wszystkie lisy zabrał mi gość. A w nocy pocichutku odszedł do Ermeczyna i czajnik zabrał ze sobą. Szkoda czajnika i szkoda lisów.

— Gość z za rzeki? — spytał Imteurgin.— A czy miał włosy na twarzy?

— Miał, — odparł Pelpel — całą twarz miał obrośniętą.

— Taki gość był też u mnie, — rzekł Imteurgin. — Też pokazał mi miedziany czajnik, a potem odjechał.

— A czajnik zostawił, — spytał Pelpel.

— Zabrał — odrzekł Imteurgin — i wszystkie futra też zabrał.

— O, jaki zły człowiek, — rzekł Pelpel, — chcę go bić, ale on nigdzie nie wychodzi. Wciąż siedzi w namiocie.

— Tu siedzi?

— Tu u Ermeczyna. Psy swoje karmi mięsem jeleniem.

— A czajnik ma jeszcze? — spytał Imteurgin.

— Nie. Oddał Ermeczynowi.

— Idę do niego — rzekł Imteurgin i zaczął się ubierać.

— Ja też — rzekł Pelpel.

— I my! I my! — zawołali Tyllim i Kutuwja.

Mężczyźni wstali i udali się do namiotu Ermeczyna.

Wielki, ciemny, prawie czarny namiot był zeszyty z nowych skór reniferowych.

Imteurgin przyjrzał mu się uważnie i rzekł:

— O, jaki duży! Gdyby zarżnąć wszystkie moje jelenie, nie starczyłoby skór na taki namiot.

Tuż obok czarnego stał drugi namiot, pokryty zielonym suknem. U wejścia wisiała skóra niedźwiedzia. Był to składany namiot Ermeczyna.

ROZPRAWA.

Pelpel podniósł skórę niedźwiedzią i wsunął głowę do środka.

— Gościu! — zawołał.

W namiocie ktoś zakaszlał, zasapał. Z za skóry ukazała się najpierw owłosiona ręka, potem czerwona, zaspana twarz.

— To on — rzekł Imteurgin.

— Gdzie mój czajnik? — spytał Pelpel.

Kupiec ziewnął i powiedział coś po swojemu.

— Oddaj czajnik — krzyknął Kutuwja, chwytając za brzeg skóry.

(d. c. n.).

Jak pracują towarzyszki w Finlandii

Pięknie przedstawia się wogóle ruch socjalistyczny w Finlandii. Wybija się na czoło ruch kobiecy pod kierownictwem naszych dzielnych towarzyszek: weteranki ruchu 71-letniej **Muna Sillanpaa i Sylvi-Kyllikki KILPI.**

Gdy przed kilkunastu dniami zwiedzałem ten cudny kraj „tysiąca jezior" — to w stolicy Helsinki (Helsingforsie) po wizycie u naczelnego redaktora Social-Demokraten tow. Kilpi złożyłem następną wizytę jego małżonce tow. posłance do Parlamentu Sylvi - Kilpi.

Rozmowa potoczyła się na temat ruchu kobiecego w Finlandii.

— **Jakże u Was wygląda strona organizacyjna** — pytam u-przejmą tow posłankę.

— Tworzymy specjalną sekcję związku kobiet w ogólnym ruchu socjalistycznym. Nn. w stolicy w Helsinkach mamy 5 takich sekcji. O ruchu kobiet wogóle może mówić np. cyfra 16 kobiet w Porlamencie (na 200 członków). Z tych 16-tu kobiet posłanek my socjaliści mamy 8 **naszyc htowarzyszek,** a drugie 8 przypada na partie burżuacyjne (2 liberałki, 2 konserwatystki' 2 włocianki, 1 Szwedka i wreszcje 1 faszystka). Jak widać my stanowimy w przedstawicielstwie ogólno - narodowym połowę — co odpowiada układowi sił w samym kraju.

Udaję się z tow. posłanką Kilpi do mieszkania weteranki ruchu tow. **Müna Sillanpaa.** Jest godzina ranna. Zastaliśmy zasłużoną towarzyszkę w jej gabinecie przy czytaniu gazet. Mimo swego wieku (w ub. roku obchodziła 70-letni jubileusz) tow. S. jest żywa w ruchach i energiczna. W poprzednich rządach socjalistycznych była ministrem opieki społecznej, obecnie jest posłem do parlamentu. Jest robotnicą (we wczesnej młodości służąca). Pozdrawiam ją im. naszych organizacyj kobiecych w Polsce, a osobiście im. tow. D. Kłuszyńskiej, jej dobrej znajomej.

Prowadzę rozmowę — niestety przez tłumacza tow. Kilpi.

Dowiaduję się, że ochrona pracy dzieci w Finlandii wygląda tak, że młodociani dopiero od 18 lat mogą pracować, a od 16 lat wyjątkowo, ale tylko po 6 godzin na dobę. Najsilniejsze organizacje kobiece — robotnicze są w przemyśle włókienniczym. Bardzo wiele kobiet pracuje jako konduktorki tramwajowe, fryzjerki, w drukarstwie. Niestety nie udało się wszędzie zaprowadzić zasady „za równą pracę — równe płace". Zdobyły to robotnice w drukarstwie, kobiety — urzędniczki. Początek organizacji zawodowej fryzjerek postępuje raźno naprzód. W miastach dobrze są kobiety zorganizowane, gorzej po wsiach. Jeśli idzie o polityczną organizację — to w partii socjalistycznej jest 26% członków kobiet. W stolicy ten procent dochodzi aż do 40%! Wśród nauczycielstwa ogromna większość — to kobiety, ale niestety wpływy nasze niewielkie, bo jeszcze konserwatyści tam panoszą się.

Rozmawiamy na temat prasy kobiecej. Ruch robotniczy w Finlandii rozporządza bardzo dużą prasą, a kobiety mają swoje pismo. Kraj jest prawie bez analfabetów — pisma mają ogromny nakład i każdy okręg rozporządza własnymi pismami, które oprócz dzienników przeważają 2 lub trzy razy wychodzące w tygodniu.

Miła nad wyraz rozmowa przeciągnęła ponad pół godziny. Spieszę z innymi wizytami. Czeka na mnie tow. minister skarbu: V. Tanner. Żegnam się z weteranką fińskiego ruchu, która wręcza mi do „Głosu Kobiet" swą podobiznę z życzeniami socjalistycznmi dla polskich robotnic.

Uściskiem dłoni żegnam tow. Sillanpaa z życzeniem, aby długie lata prowadziła kobiety do pełnego wyzwolenia.

Zygmunt Piotrowski.



Tow. Muna Sillampaa, weteranka ruchu kobiecego w Finlandii

Serca matek wszędzie biją jednakowo

Rządy faszystowskie we Włoszech i Niemczech wysłały na front hiszpański kwiat młodzieży. Krwią serdeczną przesiąkła ziemia hiszpańska dla sprawy międzynarodowego faszyzmu.

Drżą serca matek niemieckich i włoskich o los swoich synów. Wołają głośno o wycofanie swoich dzieci z hiszpańskiej awantury, nie chcą poświęcić najdroższych na rzeź, za obcą, wrogą ludowi sprawę. W rozpaczliwej sytuacji znajdują się masy ludowe w krajach faszystowskich. Wszechwładni krzewiciele zbrodni terorem tłumią buntujący się naród. Pieniądze, broń, żywność, środki lecznicze wysyłają dyktatorzy na pomoc gnębicielowi i zdrajcy gen. Franco, a ludność cierpi dotkliwe braki żywności. Armaty dla generała zdrajcy, zamiast masła i jaj dla niemieckich dzieci, takie szaleńcze hasła głoszą wodzowie w państwie Hitlera.

Burmistrz Londynu tow. **Herbert Moraison** ogłosił list do matek niemieckich i włoskich o treści, która głośnym echem odbiła się w całym świecie i wywarła głębokie wrażenie.

„Jeśli wiadomości, jakie otrzymujemy w Anglii są prawdziwe, to są to dobre wiadomości. Zaczynacie stawiać opór. Domagacie się powrotu waszych synów. — Twierdzicie, że nie wolno poświęcać życia młodych Niemców i Włochów dla zdławienia wolności ludu hiszpańskiego; — że interesy ludu niemieckiego nie idą zupełnie po linii interesów gen. Franco.

„Protestować przeciwko zbrodni to nie tylko Wasze prawo, ale obowiązek".

„Nie tylko rozpacz i nędzę sprowadzono bezmyślnie na lud hiszpański. Miliony hiszpańskich matek mają swych synów i mężów na froncie. Hiszpańskie matki oglądały swoje dzieci ranione i zabijane przez bomby lotnicze, które przywozi się z waszych krajów. Wiele matek hiszpańskich jest zabitych i poranionych, a tysiące dzieci pozbawionych macierzyńskiej opieki.

Matka jest zawsze matką — o tym Wy same wiecie. Matki hiszpańskie wszak Wam nic nie zawiniły.

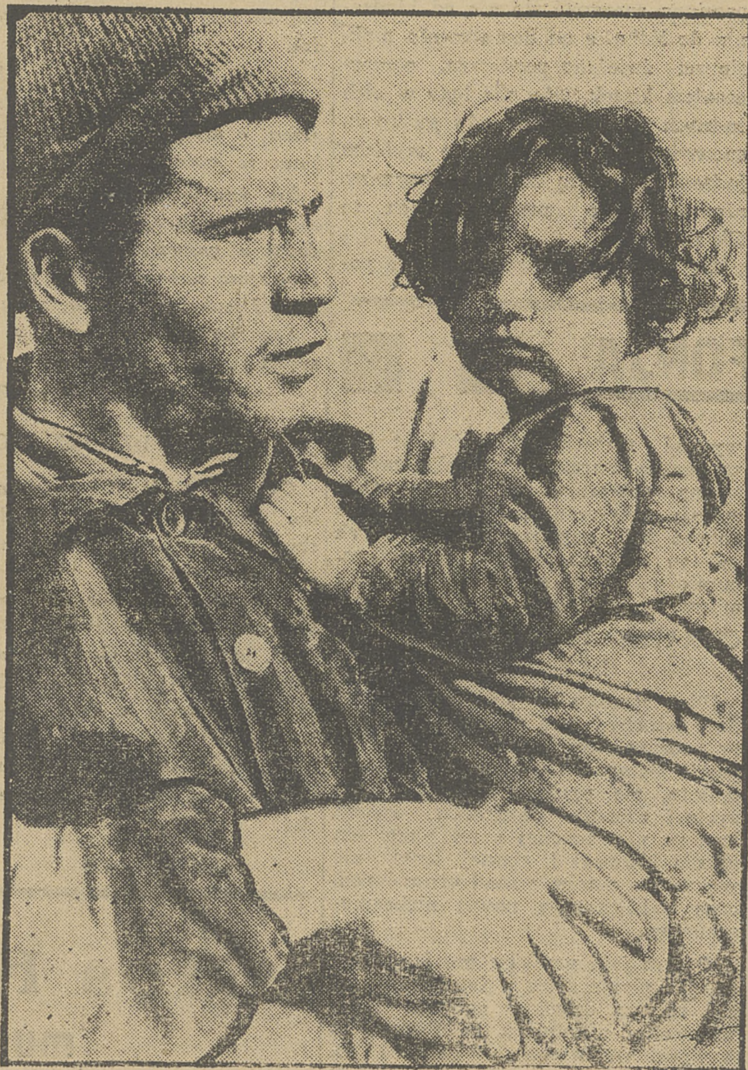
Wasze niemieckie, czy włoskie serca biją dla waszych dzieci w ten sam takt, co serca matek hiszpańskich.

Matki świata! Zjednoczcie się dla sprawy pokoju, chleba i wolności!

Niechaj szepty i pomruki niezadowolenia zmienią się w jeden niemilknący krzyk:

„Chcemy naszych synów z powrotem!" — Chcemy naszych synów! Gdzie są nasi młodzi? Domagamy się ich powrotu!

Matki Anglii łączą się z Wami w tej myśli siostrzanej. Wiem o tym. One Was pozdrawiają! Oby udręczone Wasze serca zaznały wreszcie spokoju.



Dziecko hiszpańskie wyratowane z pożogi wojennej.

Dbajmy o zdrowie

Nowe zdobycze w walce z rakiem

Jednym z zagadnień pasjonujących nie tylko lekarzy całego świata, lecz i całą ludzkość, jest zagadnienie leczenia raka, tej plagi dotychczas bezkarnie trapiącej ludzkość. To też każdy eksperyment, przynoszący bodaj iskierkę nadziei, że się tę hydrę zdoła opanować, budzi zrozumiałą sensację.

Ostatnio dr. Hilary Borchardt, pracujący już od 30 lat nad zagadką raka, wygłosił w Tow. Miłośników Wiedzy i Przyrody ciekawy odczyt o swoich własnych metodach leczenia i zademonstrował kilku swych pacjentów, wyleczonych z tej strasznej choroby.

WYDARTA ŚMIERCI.

Pierwsza z pacjentek, młoda kobieta, p. K. z Gdyni, sama opowiada o swych przeżyciach. Miała guz na prawym policzku koło ucha. Guz ten wycięto i przesłano do Instytutu Radowego do analizy. Stwierdzono narośl rakową, która odrosła po operacji. Stosowano, lecz nie dało to pożądanych skutków. Gdy lekarze orzekli, że jest skazana, zwróciła się do dr. Borchardta. Minęło od tego czasu półtora roku — nie tylko żyje zupełnie normalnie, ale guza nie ma i pozostała na policzku jedynie biała, bezbolesna blizna.

W drugim wypadku stwierdzony był rakowy guz na piersi. Po zastosowaniu kuracji systemem tego lekarza guz zmniejszył się. Rezultat był tak imponujący po kuracji, przeprowadzonej w czasie urlopu, gdyż osoba ta pracuje. Dziś, kiedy zmuszona jest przebywać przy pracy w zamkniętych lokalach, powraca czasem lekkie stwardnienie, które jednak, przy uintensywnieniu kuracji, zanika.

RAK PRZEŁYKU.

Pacjent p. K. W., mężczyzna lat około 50, miał tak dalece zaawansowany rak w przełyku, że nie mógł już wcale łykać i groziła mu śmierć głodowa; wychudł i osłabł ostatecznie. Dziś sam o tym opowiada, twierdząc, że jest zdrów.

Żywe te przykłady nie mogą nie budzić najwyższego zdumienia. Tym bardziej, że system leczenia jest tak szalenie prosty, iż trudno weń byłoby uwierzyć, żeby nie te dowody, poparte uprzednimi diagnozami chociażby Instytutu Radowego.

Dr. Borchardt twierdzi, że nie ma chorób — są tylko chore organizmy. Leczy on więc nie chorobę, a organizm,, bez względu na rodzaj cierpienia. Zdaniem jego, właściwe spalanie, a więc normalne funkcjonowanie organizmu wymaga nie tylko dostępu samego tlenu w dostatecznych ilościach, lecz i jonów, którymi nasycony jest każdy atom powietrza. Jony przychodzą do nas w promieniach kosmicznych z najdalszych sfer kosmosu. Człowiek jest również jedną z emanacyj kosmosu i nie wolno mu się odgradzać od kosmosu szczelnie zamkniętą przestrzenią domów o hermetycznie zakneblowanym dostępie powietrza.

Rak nie wytwarza antyciał, dlatego nie można stworzyć szczepionki przeciwdziałającej. Tworzy się on wskutek złej przemiany materii, spowodowanej niedostatecznym spalaniem w organizmie. Człowiek, aby był zdrów, winien zużywać dziennie 26 kgl. powietrza. Pracując w zamkniętych lokalach, zużywa go znacznie mniej i choruje.

Leczenie więc wszelkich chorób powinno zaczynać się nie od kladzenia do łóżka, a od dostarczenia maksimum świeżego powietrza, oczyszczeniem kiszek, żeby nie było w nich żadnych złogów i procesów gnilnych, spowodowanych przeważnie szybkim jedzeniem i złym żuciem pokarmów, niedostatecznie przemieszanych ze śliną.

Źle przeżuty pokarm daje tyle pożytku, co przełknięcie kawała kalosza, z tą różnicą, że kalosz nie gnije, a mięso tak.

Metoda więc dr. Borchardta jest prosta. Życie w warunkach, zapewniających stały dopływ świeżego powietrza, a więc zawsze otwarte okna, przy ciepłym ubraniu. Pilnowanie czystości kiszek. Dużo ruchu, żeby mięśnie całego ciała pracowały, gimnastyka da wzmożenie pracy mięśni, zapewniających normalny proces spalania w organizmie.

I oto tymi prostymi wskazaniami dr. Borchart, wymagając jedynie od pacjentów wypełniania wszystkich tych przepisów i silnej woli, oraz konsekwencji, wyleczył ludzi, skazanych na śmierć, nawet przez oficjalną medycynę.

Trzeba przyznać, że są to wyniki zdumiewające.

Nasze listy

SZANOWNA REDAKCJO: —

Jestem chłopem małorolnym, mam liczną rodzinę do wyżywienia i z roli wyżyć nie możemy, zarobku nigdzie w okolicy niema, zimą i latem chodzę koło tej marnej gospodarki i tak się męczymy oboje z żoną.

Ale największą troską to obawa, żeby nie było więcej dzieci, bo mamy ich pięcioro i starych rodziców.

Im ludzie bogatsi, mniej mają dzieci a do nas biedaków „bocian" przychodzi za często.

Wiem jakie niebezpieczeństwo grozi żonie przy poronieniu; kilka miesięcy nie mogła pracować, taka była wycieńczona. Co mamy robić my biedni ludzie w takiej sytuacji. Z lubelskiego, gdzie mieszkamy, do Warszawy jechać niema możności, żeby zasięgnąć porady a nasi lekarze radzą żonie, żeby się wystrzegała ciąży, ale jak postępować, jakie środki, tego nie powiedzą biednej kobiecie umęczonej srodze.

Czy to jest sprawiedliwe, żeby dziedziczka na 1000 morgach miała dwoje dzieci, a my nędzarze aż pięcioro i obawa, że może być więcej.

Nie jest prawdą, że ludzie na wsi chętnie patrzą na dzieci, bo się przydadzą w gospodarstwie, kiedy na tych 3 morgach niema dla nich pracy i muszą jej szukać za górami, za lasami.

Taki smutny nasz los, bo chytrość rządzi światem.

Jan Zielo....

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Gniezno. Sześć lat czekacie na dziecko. Radzimy zasięgnąć porady lekarskiej, inaczej żadna lecznica nie zastosuje naświetlania.

Karolina W. Kraków. 1) Nie możecie przyjechać do Warszawy na „los szczęścia", jak piszecie, skoro nie macie rodziny ani przyjaciół. Nie możemy starać się o posadę w sklepie, bo to nie należy do naszego zakresu działania. 2) Kaucja koniecznie potrzebna. 3) Polecenie znanych osób może się przydać.

Żona rolnika. 1) Na odległość porady udzielić nie można. 2) W Warszawie i Łodzi. 3) Możecie zwrócić się do lekarza, pewnie nie odmówi, skoro macie takie zaświadczenie.

Samotna. Nie macie racji twierdząc, „że płakać musi człowiek sam", bo w nieszczęściu nie ma przyjaciół. Gdybyście, młoda niewiasto, należała do T. U. R-a, czy organizacji młodzieży, mielibyście i pomoc i pocieszenie w chwili ciężkiego przeżycia. Fakt, że Wasz ukochany ożenił się i Was oszukał jest przykry, dla młodego serca bolesny, ale na jednym człowieku nie kończy się wszystko i szkoda dla niego „stracić paznokieć" a nie dopiero życie.

Uszy do góry, wejdźcie w środowisko, o którym wspominamy, znajdziecie przyjaciół, dla których istnieją wyższe cele w życiu, bo służba dla dobra klasy robotniczej. Zrozumiecie wiele rzeczy, dla Was zupełnie nieznanych.

Mało

Mało interesować się spółdzielczością.

Mało wiedzieć, co to jest spółdzielczość.

Mało być członkiem spółdzielni.

Mało brać czynny udział w pracach spółdzielczych.

Mało chodzić na zebrania spółdzielcze.

Mało propagować słownie spółdzielczość.

Trzeba organizować stowarzyszenia spółdzielcze.

Trzeba zakładać spółdzielnie.

Trzeba czytać wydawnictwa spółdzielcze.

Trzeba popierać spółdzielczą wytwórczość „Społem".

Trzeba składać oszczędności w banku spółdzielczym „Społem".

Trzeba zwracać się po wszelkie informacje do Związku sp. sp. „Społem", Warszawa, ul. Grażyny Nr. 13.

POLSKA RADJOFONJA

WIELKI LETNI KONKURS RADIOWY

Wcale nie jest trudną rzeczą spełnić warunki Wielkiego Konkursu Letniego Polskiego Radia! Trzeba tylko opłacić abonament radiowy za trzy miesiące letnie: czerwiec, lipiec i sierpień oraz wysłuchać jednej z audycyj konkursowych, które nadane będą w dniach 10 i 24 lipca oraz 14 i 28 sierpnia około godz. 17.30.

Po wysłuchaniu audycji należy na desłać odpowiedź do Polskiego Radia, ustalając listę artystów występujących w audycji według ich przypuszczalnej popularności. W audycjach konkursowych biorą udział: Tadeusz Faliszewski, Mieczysław Fogg, Janusz Popławski i Stefan Witas. Odpowiedzi poza listą artystów winny zawierać nazwisko i imię uczestnika konkursu, numer zezwolenia radiowego i urząd pocztowy, w którym został odbiornik zarejestrowany.

Przy odrobinie szczęścia można wygrać samochód Polski Fiat 508, wycieczkę morską, wycieczkę zagraniczną, odbiornik radiowy i wiele innych pożytecznych przedmiotów z pośród 500 nagród przeznaczonych na ten konkurs. Informacje o konkursie podawane są w komunikatach mikrofonowych.

CIEKAWA AUDYCJA RADIOWA DLA DZIECI

Pilot samolotów na pasażerskiej linii lotniczej jest człowiekiem, który podczas swej służby jest stale odpowiedzialny nie tylko za całość samolotu, ale przede wszystkim za życie i zdrowie pasażerów, którzy lecą na prowadzonej przez niego maszynie. Odwagi i zimnej krwi nie wolno mu z tego powodu utracić podczas największego nawet niebezpieczeństwa.

O tym jaki przebieg ma jego praca, jak płynie życie w lotniczym porcie, usłyszą dzieci w audycji, transmitowanej z lotniska na Porubanku 6 lipca, we wtorek, o godz. 16.00. Nosić ona będzie tytuł „Czym jest twój tatuś? — Pilotem linii pasażerskiej".

Wspólna walka i wspólne zwycięstwo

„Dzień Kobiet“ w Polsce

Właściwie „Dzień Kobiet“ można z powodzeniem nazwać „Dniem Klasy Robotniczej“, bo organizuje wszystkie akademie, wiece w miesiącu propagandy dla kobiet cała organizacja.

Jest to dowodem jak wielkie zmiany zaszły w poglądach towarzyszy na sprawę tej wagi, jak wciągnięcie kobiet pod czerwone sztandary.

We wszystkich wystąpieniach publicznych udział kobiet jest tak poważny, że nawet ciemnemu człowiekowi muszą się otworzyć oczy, musi uznać, jaką siłę przedstawiają kobiety.

W całym kraju organizują komitety obchody „Dnia Kobiet“. Wszędzie liczny udział niewiast i mężczyzn, bo to już nie jest, jak dawniej „babskie święto“.

W WARSZAWIE na wszystkich dzielnicach odbyły się zgromadzenia połączone z wystąpieniami Centralnej Sekcji Teatralnej, jako przygotowanie do wielkiej akademii, która odbyła się 13 czerwca przy masowym udziale kobiet w sali teatru „Ateneum“, dekorowanej sztandarami.

Tow. *Himmlowa,* przewodnicząca warszawskiego wydziału, witana oklaskami, otwiera akademię. Do prezydium zaproszono t. t. *Woszczyńską, Kłuszyńską, Raczyńską, Rautową, Siwczyńską.*

Orkiestra fabryki Lilpopa gra Czerwony Sztandar.

Przemawiała t. *Kłuszyńska,* t. *Kamiński* i t. *Woszczyńska.* Mówców przyjmowano oklaskami a nastrój wspaniały świadczył, jak gorąco zgromadzeni reagowali na przemówienia.

W części artystycznej wystąpiła orkiestra fabryki Lilpopa, grając pieśni robotnicze; ob. Henryk Ładosz, witany oklaskami, wykonał „Genowefę“ oraz „Pif, Paf“, a Centralna Sekcja teatralna przy WOKR-ze wykonała kilka deklamacyj chóralnych.

Akademię zamknęła tow. Woszczyńska, wzywając do oddania hołdu walczącej klasie robotniczej w Hiszpanii.

W ŻYRARDOWIE wielka sala Domu Ludowego wypełniona, orkiestra gra pieśni robotnicze, t. Tomaszewska otwiera akademię, przemawia tow. Kłuszyńska witana owacyjnie.

Centralna Sekcja Robotnicza pod przewodnictwem t. Natalii Zarembiny wykonała część artystyczną. Deklamatorów oklaskiwano bardzo serdecznie, recytacje zrobiły głębokie wrażenie na uczestnikach.

Występy dzieci Ognisk Rob. Tow. Przyj. Dzieci wzbudziły entuzjazm. Oklaskom nie było końca.

Piękny dzień przeżyła organizacja P. P. S. w Żyrardowie. A był to okres wzmożonej agitacji endeckiej, z próbami rozbijania straganów żydowskich. Dzięki czujności P. P. S. nie udały się endeckim szumowinom „piękne“ zamiary urządzenia pogromu, jak w innych miastach.

W PRUSZKOWIE I BRWINOWIE przemawiała t. Szymanowska i t. Dobrowolska.

W ŁODZI, w sali Filharmonii zgromadziło się około 600 osób — 85 proc. kobiet. W prezydium zasiadły t. t. Moskiewiczówna, Domoradzka, Średnicka, Wachowiczowa, Jotczakowa, Zajdlowa, Grossowa. *Obecna cała Egzekutywa łódzkiego O. K. R.*

Zagaja akademię t. *Moskiewiczówna,* t. *Waczkowska* wygłosiła piękne, oklaskami przerywane przemówienie, t. *Artur Szewczyk* w przekonywującym swoją treścią referacie, omówił wszystkie aktualne zagadnienia. W rezolucji przedłożono żądanie rozwiązania Sejmu i Senatu i wyborów na podstawie pięcio przymiotnikowej ordynacji.

Występy Sceny Robotniczej zyskały ogólne uznanie i były gorąco oklaskiwane.

Okręgowy Komitet Robotniczy Warszawy Podmiejskiej zorganizował 19 zgromadzeń, akademii w miesiącu propagandy wśród kobiet, na których przemawiali towarzysze i towarzyszki, przy licznym udziale ludności.

W PABJANICACH „Dzień Kobiet“ obchodzono uroczystą akademią z udziałem chóru TUR. Przewodniczyła t. Młynarczykowa, przemawiali t. t. *Waczkowska* z Warszawy, *Moskiewiczówna* i Godliński z Łodzi. Obecnych było 350 osób w przeważającej większości kobiety. Mówców przyjmowano oklaskami, przemówienia zrobiły wielkie wrażenie.

KATOWICE

„Dzień Kobiet“ z uroczystą Akademią odbył się u nas w niedzielę 13 czerwca b. r. w wielkiej zapełnionej sali Powstańców.

Jako prelegentka przybyła na nasze życzenie tow. L. Ciołkoszowa. Przemówienie jej było niezwykle ciekawe i interesujące za co publiczność nie szczędziła jej oklasków. Akademia była urozmaicona deklamacjami oraz trojakiem śląskim wykonanym przez towarzyszki w strojach śląskich.

CZĘSTOCHOWA

Akademię zagaiła tow. Pochałowa, przewodniczyła tow. Krawczyk, przemawiała tow. Waczkowska, tow. tow. Cicierscy — ojciec imieniem partii, syn imieniem młodzieży socjalistycznej, tow. Dudek zw. zaw. Po przemówieniach deklamacje rob. młodz. Soc. i Czerw. Harc. Zebranych było z górą 200 osób, w tym 80 proc. kobiet.

W ZAWIERCIU odbyło się zebranie w sali T. U. R., — przewodniczyła tow. Wróblowa, przemawiała tow. *Waczkowska.*

ZGROMADZENIA NA PODHALU

WZROST RUCHU SOCJALISTYZNEGO

W niedzielę, 13 b. m. odbyły się zgromadzenia publiczne z okazji „Dnia Kobiet“ w Zakopanem i w Nowym Targu.

W Zakopanem przy licznej frekwencji ludności odbyło się zgromadzenie pod gołym niebem. Zagaił oraz przewodniczył tow. Szawan, sekretarzował tow. Gibadło. Dłuższe przemówienie o obecnej sytuacji politycznej i gospodarczej wygłosił tow. dr Szumski.

Tow. Ringowa apelowała do kobiet pracujących, aby skupiły się pod sztandarem PPS. O roli i znaczeniu kobiety w ruchu wyzwoleńczym proletariatu mówił tow. Kornelak. Skolei przemówił tow. Szawan, który przedłożył do uchwalenia rezolucję, domagającą się rozwiązania Sejmu i Senatu, rozpisania nowych wyborów do ciał ustawodawczych na podstawie 5-cio przymiotnikowego prawa głosowania oraz wyborów do samorządów terytorialnego, ubezpieczeniowego i gospodarczego. Rezolucję uchwalono jednomyślnie.

Wieczorem w sali „Morskiego Oka“ sekcja teatralna TUR. odegrała komedję „Małżeństwo Loli“, poczym odbyła się zabawa taneczna.

Tego samego dnia popołudniu odbyło się zgromadzenie w Nowym Targu.

Ludność po brzegi wypełniła salę, w której odbyło się zgromadzenie. Zagaił tow. Tobiasiewicz, który objął przewodnictwo zgromadzenia, powołując na sekretarza tow. Koszycę.

Przemówienie na temat obecnej sytuacji gospodarczej i politycznej wygłosił tow. Szumski. Zebrani żywo reagowali na wywody mówcy, oklaskując szczególnie ustępy dotyczące rozpisania nowych wyborów do Sejmu i Senatu na podstawie demokratycznej ordynacji wyborczej.

„Czerwonym Sztandarem“ oraz okrzykiem na cześć PPS i Rządu Robotniczo-Chłopskiego zakończono zgromadzenie.

W POZNANIU w sali Z. Z. K. do licznie zebranych przemawiała t. dr. Krygierowa z Warszawy, serdecznie witana przez zgromadzonych i t. Rybicką. Przewodniczyła t. Banaszkiewiczowa.

W BIAŁYMSTOKU na dziedzińcu zgromadziło się kilkaset kobiet i mężczyzn. Przewodniczyła i przemawiała tow. *Tomaszewska* z *Żyrardowa,* oklaskiwana przez uczestników. Przemówienie sekretarki Związku Włókienniczego, znającej doskonale warunki pracy i życia kobiet pracujących w przemyśle zrobiło głębokie wrażenie.

NA SZEROKIM ŚWIECIE

RELIGIA W HISZPANII NIE JEST PRZEŚLADOWANA

Związek kobiet wyznania ewangelickiego ogłosił list, na którym widnieje podpis wszechświatowej Ligi chrześcijańskiej, chrześcijańskiej organizacji młodzieży i studentów, w którym się stwierdza, że z gruntu fałszywe są wiadomości głoszone przez powstańców t. z. zdrajców ojczyzny, jakoby „czerwoni“ *prześladowali religię.*

Arcykatoliccy Baskowie opowiedzieli się za rządem republikańskim, przeciwko generałom Franco i Moli.

Na całym obszarze rządzonym przez legalny rząd republikański, katolicy i protestanci mogli bez przeszkód wykonywać praktyki religijne.

Tak wyglądają w świetle prawdy kłamstwa faszystów, polskich wielbicieli gen. Franco „nie ruszy sumienie“, w dalszym ciągu będą wypisywali fałsze o prześladowaniu religii.

W Hiszpanii mordują faszyści kobiety i dzieci bez miłosierdzia.

Po zniszczeniu miasta Guevnica mordowali „zwycięscy“ przeważnie kobiety i dzieci. Podobnego bestialstwa nie notują dzieje wojen od setek lat.

Kobiety i dzieci cieszą się pewnymi względami i podczas wojny, pierwsze starania dążą do zabezpieczenia im bezpieczeństwa.

Dopiero narodowi bohaterzy przekreślili krwią niewinnych kobiet i dzieci to obowiązujące prawo.

PAPIEŻ WYPOWIADA SIĘ PRZECIWKO FASZYSTOM HITLEROWSKIM

Prześladowanie Kościoła katolickiego w Niemczech przybrało bardzo ostre formy.

Katolicy w Niemczech domagają się ogłoszenia narodowego socjalizmu jako herezji, bo podnosi on zagadnienie krwi i rasy do rzędu bóstwa.

Nie można zaprzeczyć, że Chrystus urodził się w Betleem z narodu żydowskiego. Jest to wystarczającym powodem do przekreślenia religii chrześcijańskiej i propagowania nauki o germańskich bóstwach pogańskich. W Polsce wielbiciele Hitlera, to rzekomo najgorliwsi katolicy. Jak mogą pogodzić te sprzeczne uczucia w swoich sercach!

Grunt byle handel szedł, o uczuciach przecież mowy być nie może.

ŚWIAT POD BRONIĄ

W Ameryce sfery wojskowe obliczyły, że w r. 1936 było pod bronią w armiach i organizacjach pomocniczych — na całym świecie — 55 MILIONÓW ludzi, którzy na pierwszy rozkaz mobilizacyjny mogą rozpocząć działania wojenne.

Najliczniejsza jest armia rosyjska z 1½ milionami armii czynnej i 19 milionową wyszkoloną rezerwą.

Jeszcze liczniejszą armię w stosunku do liczby mieszkańców mają faszystowskie Włochy, gdzie co szósty człowiek jest żołnierzem. Zdajemy sobie sprawę, jakie niebezpieczeństwo grozi ludzkości, świat pod bronią w ostatecznym wyniku *daje wojnę.*

55 milionom, ojcom rodzin, synom, braciom, mężom grozi śmierć albo kalectwo, bo rządy kapitalistyczne nie umieją znaleźć wspólnego języka prowadzącego do porozumienia. A właściciele fabryk przemysłu wojennnego zacierają ręce, bo wojna, to dla nich żniwo, to możliwość bogacenia się.

Ale wojna dla ogółu to zagłada i zniszczenie, jak to widzimy na tragicznym przykładzie Hiszpanii.

W naszym domu

Marzymy o wodzie

Wszyscy w te upalne dni letnie myślimy o wodzie. Nie tylko o wodzie do picia, ale i do mycia, a właściwie do porządnego zanurzenia spoconych, sziajanych ciał.

I ja — chociaż siedzę przy biurku i piszę dla „Głosu Kobiet" kolejny „modny" artykulik — nie mogę odpędzić myśli o wodzie, kąpieli — a co za tym idzie, o strojach, które „woda lubi". Robi mi się jak gdyby chłodniej, gdy sobie wyobrażam, że wybieram się nad rzekę — czy jeszcze lepiej nad morze (w marzeniach bardzo łatwo to uczynić), że włożyłam już kostium kąpielowy, że narzuciłam na niego specjalnie łatwo zdejmującą się sukienkę (rysunek na prawo).



Bardzo wygodna to suknia: cała zapinana na guziki, w jednej chwili może być narzucona lub zrzucona bez krępujących ruchów wciągania czy ściągania przez głowę. Jeśli chcemy rozszerzyć — nie sukienkę — ale zakres jej noszenia, możemy przedłużyć nieco rząd guzików, to znaczy dodać jeszcze dwa lub trzy ku dołowi i w ten sposób będzie to sukienka nie tylko plażowa, ale i spacerowa, podróżna itp.

Rękawki — jak we wszystkich niemal sukniach tegorocznych — ze ślicznymi fałdami przy ramionach. Klapy z przodu — z tyłu zaś spore wycięcie, lub (proszę uzupełnić rysunek) zwykłe zaokrąglenie przy samej szyi.

No, a teraz ochłodzona i odświeżona, chcę sobie użyć swobody i słońca. Wkładam więc tę powłoczystą śliczną pyjamę (rysunek na lewo). Wiem, że wyglądam w niej bardzo wysmukle (jeszcze by też — w takich długich kloszowych spodniach!) i ogromną przyjemność sprawia mi możność opalenia (no i pokazanie) pleców. Nic też nie przejmuje mnie świadomość, że to strój nieco pretensjonalny, gdyż kieruję się mądrym przysłowiem: jeśliś wlazła między wrony (kąpiące się na szczęście) — to... nakładaj pyjamę, jak wszystkie niewiasty na plaży.

Tak rozpaliła mię myśl o kąpieli, słońcu, powietrzu, że zaczynam pod wpływem pisania rozmyślać, z czego mam uszyć sukienkę i pyjamę. I już wiem: pierwszą zrobię z płótna albo zefiru, jaki się bierze na męskie koszule, bo to niezwykle praktyczne i pięknie piorące się materiały, pyjamę zaś z kolorowego kretonu lub nawet jedwabiu. Że będzie przeświecał? nic nie szkodzi, nad wodą wszystko uchodzi. Ten mimowolny rym oznacza, że woda uczy patrzeć na ciało ludzkie zwykłym „zdrowym" okiem i dlatego wszelkie niedyskrecje są tam poprostu niedostrzegalne.

A więc, kochane czytelniczki, precz z krępującymi fatałaszkami — szyjemy sobie pyjamę i sukienkę plażową.

Proszę więc czym prędzej zwrócić się do *„Poradni Mody"* po formy bibułkowe, abyśmy zdążyły uszyć te kostiumy, póki nie tyle „służą lata" ile „służy lato".

Adres: *Poradnia Mody, Warszawa, Święto-Krzyska 17.*

Lekcja przezorności

Gorąco — to prawda — w imię jednak przyszłych zimowych chłodów, kiedy nietylko słońce za mało grzeje, ale i brak jest owoców, poprażmy się jeszcze przy blasze i przy gotujmy trochę zapasów zimowych.

Zanim przyjdzie „pora ogórkowa", wykorzystajmy obecną porę porzeczkową i malinową.

W zeszłym roku — jeśli się nie mylę — przyrządzaliśmy w tym czasie za radą „Głosu Kobiet" wina porzeczkowe. Mam nadzieję, że nie zostały jeszcze wypite i nabierają mocy. Obecnie skierujemy naszą energię gospodarską na przyrządzenie marmelad.

MARMELADA PORZECZKOWA

Świeże porzeczki po odarciu jagód z ogonków włożyć do garnka, wody nalać kapeczkę, aby jagody nie przystały (no np. na 4 litry jagód bez ogonków — mniej niż pół szklanki wody) i postawić na ogniu. Gotować chwileczkę kilka (minut), aby trochę zmiękły. Następnie odstawić, by przestygły, poczem wlewać do worka lnianego lub bawełnianego i wyciskać do misy lub głębokiej salaterki. Wyciskać tak skrupulatnie, by w worku zostały same pestki. Do woreczka nie wlewać odrazu całej masy, gdyż trudno wówczas dokładnie wyciskać.

Gdyśmy się już z tą operacją uporały, odmierzyć szklankami ilość otrzymanego gęstawego płynu i dodać tyle samo szklanek cukru. Postawić na ogniu i gotować 20 — 30 minut (od chwili zagotowania się!). Zlewać do słojów — i nie bać się zimy!

Jako nagrodę za wytrwałość spostrzegamy z miłym zdziwieniem, że ręce od wyciskania porzeczek nietylko się nie poplamiły, ale szlachetnie wybielały.

Bardzo podobnie robi się

MARMELADĘ MALINOWĄ

z tą różnicą tylko, że przy nalewaniu zmiękczonych jagód do woreczka pozwalamy swobodnie spłynąć sokowi (jeszcze nie wyciskamy) i tę część soku rzadkiego zlewamy osobno, resztę zawartości woreczka wyciskamy dokładnie i otrzymujemy sok gęstszy.

Z pierwszego soku rzadkiego będziemy robiły

SOK MALINOWY

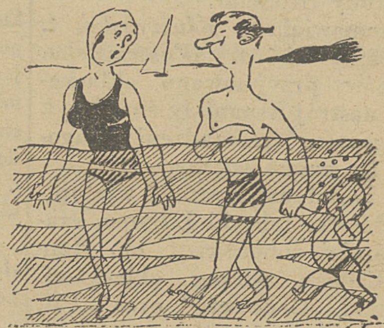
z drugiego gęstszego — marmeladę. Gotujemy tak samo, dodając ściśle taką samą ilość cukru co i soku (szklankę na szklankę) i gotujemy: sok rzadki 15—20 minut (od zagotowania), marmeladę — 20—30 minut i wlewamy sok — do butelek, marmeladę — do słojów.

Figliki gospodarskie

Gwałtu — pękł słój! Aby uniknąć tego nieszczęścia, postępujemy w ten sposób. Podczas gdy gotujemy nasze marmolady czy soki, umyte czysto i wytarte dokładnie słoje czy tutelki umieszczamy w gorącym piecyku. Wyjmujemy je stamtąd (ostrożnie, bo gorące!) dopiero wówczas, gdy mamy zlewać wygotowane konfitury, marmelady czy soki. Temperatura ich jest niewiele wyższa niż naszych „zahartowanych" szkieł.

Proszę słuchać tej rady — a nie będzie katastrofy.

Na plaży



— Gdzie jest nasz synek?
— Nie martw się, prowadzę go za rękę.

Redakcja i administracja — Warszawa, Warecka 7, tel. 662-35. P. K. O. Nr. 6922. Za dział ogłoszeń redakcja nie przyjmuje odpowiedzialności.
Pod redakcją: Doroty Kłuszyńskiej. Redaktor odpowiedzialny Antonina Rybakowa. Wydawca: Centralny Wydział Kobiecy Pol. Partji Socjalistycz.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Odbito w drukarni „Robotnika", Warecka 7.